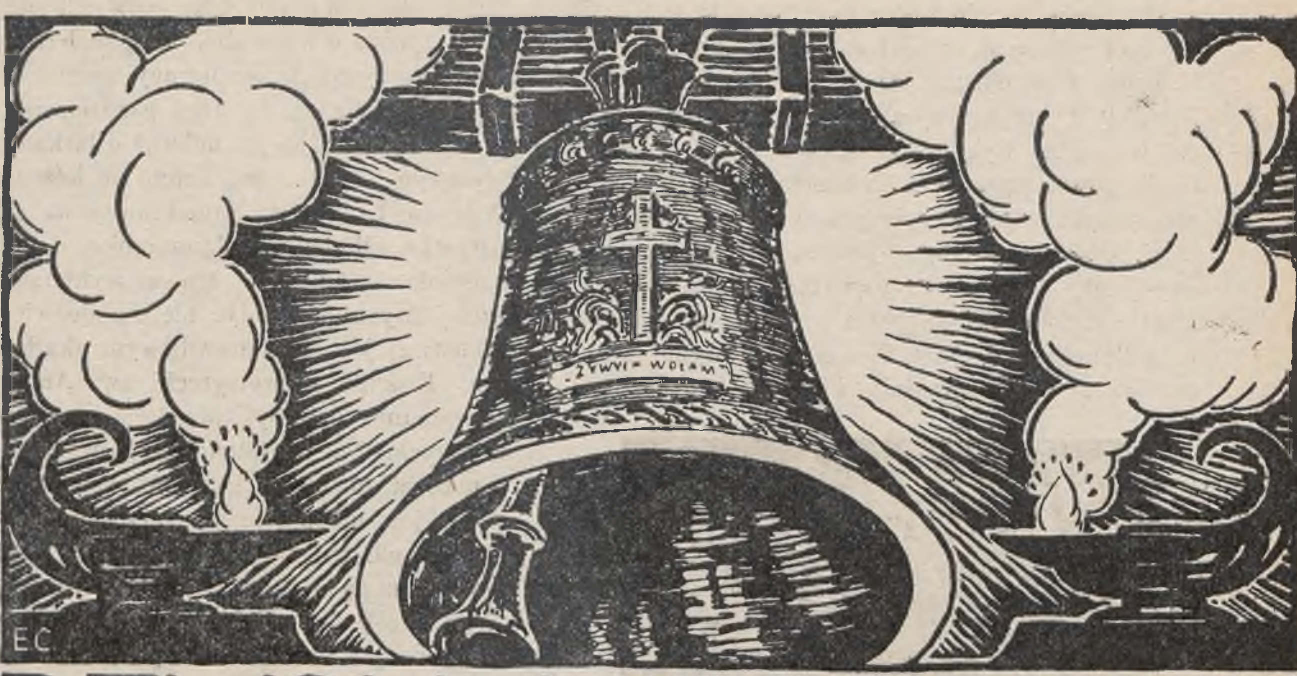
Należytość pocztowa opłacona ryczałtom. **Cena tylko 15 groszy**

Nr. 41. Kraków, 11 października 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Zdobycie serc ludzkich przez św. Teresę.

Na niwie Kościoła katolickiego rosną cudne kwiaty, których zapach, świeżość i przyjemność wzrasta, gdy je śmierć swoją kosą zetnie. Śmierć dla tych kwiatów to początek życia, po ścięciu nie więdną, lecz swoją pośmiertną sławą w podziw, w zachwyt wprowadzają świat cały. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus za życia swego lubiała się nazywać „kwiatuszkiem“ nic nie znaczącym. Woń tego kwiatuszka napełnia dziś cały ogród świata, z ukrytej za kratami ostrego zamknięcia Bosej Karmelitanki stała się głośna Święta, której imię wszyscy z radością wymawiamy, której obrazy pospiesznie kupujemy i wieszamy w świątyniach i na ścianach mieszkań naszych. Imię św. Teresy głośne dziś nie tylko we Francji, szczęśliwej ojczyźnie wielkiej Oblubienicy Zbawiciela, proszą Ją, modlą się do Niej na całej kuli ziemskiej. Dzień Jej śmierci t. j. 30-go września, i dzień 3-go października, jako dzień święta naszej Tereni na cały świat ustanowiony, stały się już ulubioną uroczystością kościelną. Św. Teresa zdobyła świat cały! Różami cudów i łask obsypuje wszystkich, którzy się do Niej w pokorze, z umiłowaniem Jej Boskiego Oblubieńca wzracają.

Ku pocieszeniu olbrzymiego zastępu Jej czcicieli w Polsce, podajemy krótki opis uroczystości, jakie się odbyły w Lisieux, w tygodniu od 24—30 września. Małe, 16.000 miasto francuskie nie mogło pomieścić tłumy pielgrzymów, którzy się na tę uroczystość do Lisieux zjechali. Ojciec św. wysłał swego delegata w osobie J. Em. Kardynała i prefekta św. Kongregacji Vico. Na procesie kanonizacyjnym on to zażądał ogłoszenia

świętą, „małą Terenię“. Kardynał Vico przybył w otoczeniu sześciu biskupów. Pozatem przybyli na uroczystość J. Em. Kardynał Bourne, arcybiskup z Westminster (Anglja), J. Em. Kardynał Dougherty, arcybiskup z Philadelphii (Ameryka), patrjarcha z Cylycji Terzian, 36 kardynałów i biskupów francuskich. Na uroczystościach kanonizacyjnych w lipcu, było ponad 50.000 pielgrzymów. Obecnie przybyło jeszcze więcej. Uroczystości rozpoczęły się 24-go września pontyfikalną Mszą św., odprawioną przez angielskiego kardynała Bourne, zaś legat Ojca św., Kardynał Vico celebrował 30-go września. Pisma francuskie donoszą o masowych nawróceniach, o licznych cudach, o rzęsistym „deszczu róż“ św. Tereni.



Cudowny obraz św. Teresy, w kościele św. Anny w Krakowie.

U nas w Polsce odbyły się nabożeństwa z mniejszą okazałością, ale nie w mniejszem skupieniu. W Krakowie cały miesiąc wrzesień przepłynął pod znakiem modlitwy do św. Tereni. Dawno już Kraków nie był świadkiem tak masowego uczestnictwa w nabożeństwach wieczornych, jak to widziano u Karmelitanek na ul. Łobzowskiej i Wesołej. Nietylko oba kościoły, ale i obszerne place przed i około kościoła były dosłownie nabite tłumem wiernych. Modlono się chciwie nową litanją do św. Teresy, słuchano z umiłowaniem każde kazanie o wielkiem życiu „małej“ świętej. Ludzie na tyle pragnęli tych nabożeństw, że Kurja Książęco-Biskupia widząc wielki duchowy pożytek, pozwoliła na przedłużenie tychże o kilka dni. Tak, że Kraków obchodził uroczystości kanonizacyjne św. Teresy od 1-go września aż do 4-go października.

Dziś nie można już milczeć o łaskami i cudami słynącym obrazie św. Tereni w kościele świętej Anny w Krakowie. Namalowany na szkle przez artystkę Michalinę Januszankę i ofiarowany kościołowi zadarmo, ten w wykonaniu niezbyt szczęśliwy obraz, (gdyż nie oddaje wiernie podobieństwa) jest dziś prawdziwym skarbem Krakowa. Kościół uniwersytecki św. Anny w dnie powszednie nie był przedtem zwiedzany przez wiernych. Na modlitwę wstępowała ludność m. Krakowa do innych świątyń. Obecnie kościół św. Anny jest magnesem dusz pobożnych i — mniej pobożnych. Słysząc o cudownych spełnieniach próśb, zaglądają do kościoła i niedowiarkowie i już nie jeden wychodził z kościoła św. Anny nawrócony. Św. Teresa upodobała sobie szczególnie ten skromny, na szkle malowany obraz. Trzeba było widzieć nabożeństwo w kościele św. Anny w ubiegłą niedzielę! Było ono głośnem świadectwem o wielkiej miłości Krakowa do św. Tereni.

Trjumfalny pochód po całym świecie 24-letniej zakonnicy, zmarłej na gruźlicę, świadczy wybitnie o zwycięstwie Jej programu życia. Tak, sprzykrzył się nam już głośny świat; nie daje nam zadowolenia i szczęścia ani radio, ani ruch samochodowy, ani latanie powietrzem... Pustki i wyrzuty sumienia zostawiają zabawy światowe, festyny, bale, dancingi... A dusza ludzka do nieśmiertelności powołana, a serce człowieka, szczęścia pragnące, **szczęścia stałego, nie chwilowego...** Święta Teresa wyszła z poza krat klasztornych, po pełnem cierpienia, umartwień i zaparcia życia poszła do Stwórcy i stamtąd deszczem róż obsiewa wybiedzoną kulę ziemską i wskazuje nam drogę do Boga, do szczęścia, do spokoju prowadzącą: nienawiść świata, gardzenie sobą, umiłowanie cierpień i prześladowań, ciche spełnianie obowiązków życia codziennego... Ona tą drogą doszła do swego trjumfu, tą drogę wskazuje i nam do naśladowania.

Ciche, ukryte cnoty nam poleca do osiągnięcia świętości. Przez ciche, pracowite życie wprowadźmy do Polski kwitnący katolicyzm i trjumfujący patrjotyzm. **M.**

Czas odnowić prenumeratę!

Ewangelja na niedzielę 19-stą po Świątkach.

Ewangelja według św. Mateusza, r. XXII.

„Onego czasu mówił Jezus przez przypowieści do Faryzeuszów: Podobne się stało Królestwo niebieskie człowiekowi-królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje wzywać zaproszonych na gody: a nie chcieli przyjść. Zasie posłał inne sługi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: Otom obiad swój nagotował; woły moje i karmne rzeczy są pobite i wszystko gotowe: pójdźcie na gody. A oni zaniedbali i odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego; a inni pojmali sługi jego i zelżywość im uczyniwszy, pobili. A usłyszawszy Król, rozgniewał się: i posławszy wojska swe, wytracił onych mężobójców i miasto ich spalił. Tedy rzekł służebnikom swoim: Godyć są gotowe, lecz zaproszani nie byli godnymi. A przeto idź na rozstania dróg, a którychkolwiek znajdziecie, wezwijcie na gody. I wyszedłszy słudzy jego na drogi, zebrali wszystkich, których znaleźli, złych i dobrych; i napełnione są gody siedzącymi. A wszedł król, aby oglądał siedzących i zobaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamilknął. Tedy rzekł Król sługom: związawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych“.

Z LITVRGIKI

Na niedzielę 19. po Zesłaniu Ducha św.

Zaproszenie na gody i szata godowa.

Koniec roku kościelnego coraz bliżej. I liturgja w niedzielnych mszach zdaje się nasuwać nam coraz poważniejsze myśli. Wszak już jesień zupełna, zima zaniedługo nadejdzie. Co się dzieje teraz z przyrodą, to się i z nami stanie; prędzej czy później i my zwiędniemy dla świata. Dlatego to pod jesień i przy końcu roku kościelnego (przed ostatnią niedzielą po Świątkach) napomina nas Kościół słowami Pisma św., w modlitwach, w przypowieściach Chrystusowych: „Blisko jest Królestwo niebieskie“. Ono całkiem innem, nie podobne do ziemskich królestw. Dzisiejszej niedzieli przyrównane jest ono do uczty weselnej, którą zgotował Bóg ludzkości przy zaślubinach swego syna z Kościołem katolickim. Syn, to Chrystus, który zawarł z nami przymierze, pojednał nas z Bogiem Ojcem i ze Sobą, pojednał nas i zawezwał ku Sobie do nieba, na wieczne gody.

Uczta ta weselna tu się zaczęła; — już tu na ziemi jest gotowa, bo Chrystus dał nam żywą wodę — łaskę, dał swe ciało i krew na pokarm w Komunji św., zastawił stoły duchownemi potrawami, nauką wzniosłą i obietnicami zapłaty wiecznej. Już tu jest sala godowa, a nią jest Kościół katolicki. Do sali tej na gody, czyli do Kościoła, zaproszeni byli najpierw żydzi. Prorocy, apostołowie zapraszali ich. Oni nie przybyli. Jednym handel, zajęcia domowe i interesy majątkowe nie pozwoliły przybyć, drudzy nietylko nie przyszli, ale posłańców z zaprosinami pobili, zabili i, gdzie mogli, prześladowali i dotąd prześladują. Zaproszono pogan. Ci przybyli gromadnie, lecz nie wszyscy mają i mieć będą szatę godową, czyli łaskę poświęcającą. Przy końcu świata będzie przegląd zaproszonych gości do Królestwa niebieskiego. Tu na ziemi wielu z nich należy do Kościoła tylko ciałem, pozornie, z interesu, a nie z przekonania. Tych wyprosi ktoś z sali weselnej. Tu na ziemi jest uczta, na którą jesteśmy zaproszeni, a tą ucztą to liturgja ze swymi skarbami, to msza św., gdzie Baranek Boży bywa ofiarowany i nam na pokarm podawany, to prawdy, głoszone w kościele, pieśni, przeżycia, wrażenia i urok, jaki roztaczają przepiękne świątynie nasze, obrzędy, modlitwy. To uczta zgotowana przez Jezusa; ona codziennie czeka na nas. Przychodząc na nią, trzeba mieć szatę godową, białą, t. zn. duszę czystą, nieuprzedzoną.

Zaprosiny na tę ucztę idą w każdą niedzielę; natarczywie ogłaszane są w poście 40-dniowym, na misjach i rekolekcjach. Każda dusza zaproszona. Biada jej, jeżeli odmówi, nie przyjdzie, jeszcze stokroć gorzej, jeżeli posłańców z zaproszeniami prześladuje, szkaluje, moralnie zabija. Na taką duszę przyjdzie ucisk, utrapienie; zostanie opuszczona, „Dom jej opustoszeje“ — serce wyzuje się ze wszelkich uczuć szlachetnych, bez wiary i cnoty, jak skorupa zwietrzeje.

Nie lekceważmy tej uczty, ani Tego, który ją zastawił, ani zaprosin. Ta uczta — to zbawienie, to przemiana ziemskiego naszego życia w życie Boże, to zbliżenie się do Boga.

We wstępie (introicie) dzisiejszej mszy św. zapewnia nas Bóg, że „On jest ową ucztą, że w każdej chwili gotów nam pomagać, by tylko nas doprowadzić na wieczne gody do nieba. Żąda od nas przyjęcia zaproszenia i szaty godowej, czyli zastosowania się do Jego woli i przepisów, co tak pięknie wyrażone jest w dalszym ciągu introitu: „Zachowaj, ludu mój, prawa moje — moją wolę, — nakłoń ucha swego na słowa ust moich“ (Ps. 77, 1). W lekcji św. Paweł wyraźnie zaznacza, jaką ma być ta szata godowa i czem ona jest. Mamy się **„odnowić duchem“**, nietylko ciało wystroić, **„przyoblec się w nowego człowieka“**, t. zn. być sprawiedliwym i świętym, nie kłamać, nie gniewać się, nie kraść, słowem unikać grzechów. To jest — szata godowa duszy naszej. Gdy w taką szatę będziemy przyobleczeni, wtedy śmielej wołać będziemy: „Niech wstąpi modlitwa moja, jako ofiara kadzielna przed Ciebie, o Panie. Podniesione ręce niech będą jako ofiara wieczorna“ (Graduał, Ps. 140, 2), a dusza nasza bę-

dąc „zapachem Chrystusa dobrym“, znajdzie miejsce w wiecznej sali godowej.

Trudno utrzymać tę szatę w czystości. Ale posileni Ciałem Pańskiem, tak śpiewamy po Komunji: „Panie, Tyś rozkazał, aby przykazań Twych przestrzegano pilnie. Oby drogi nasze zmierzały ku zachowaniu ustaw Twoich“ (Ps. 118, 4-5), a w ostatniej modlitwie błagamy również o „szatę godową“. mówiąc: niech zbawcze działanie Twej łaski zaprawi nas do ciągłego spełniania Twych przykazań i uwolni nas od złych skłonności. X. M. K.

——o——

Z NAUKI OJCÓW KOŚCIOŁA.

„Państwo Boże“ św. Augustyna.

Wiek dzisiejszy lubi czytać tylko „lekkie“ utwory, gruntowne, skupione myśli nie podobają się. Czytelnicy „Dzwonu“ niechaj się zdobędą na trochę cierpliwości i niech z uwagą, pomału przeczytają głębokie nauki św. Augustyna.

II. Wartość cnoty.

Najpiękniejszem dziełem Boga i największym cudem widzialnego stworzenia jest człowiek (XII, 21, 22).

To co go wynosi ponad inne istoty i upodabnia do Boga jest jego rozumna natura, połączona z wolnością woli. Na czystości woli, wyzwoleniu się od nieporządnej miłości i oddaniu się najwyższemu Dobru, to jest Bogu, słowem: na praktykowaniu cnoty polega wartość duszy. Tę jednak zdolność może człowiek osiągnąć tylko przy pomocy łaski Bożej przez własną współpracę i ćwiczenie. Takie jest zadanie naszego życia a jego wartość polega na powiększeniu skarbu cnót. Urodzajnem zaś polem dla cnoty jest **cierpienie.** W chwilach pociechy zdaje się być dusza pochopną do każdej cnoty, cierpienie dopiero daje jej sposobność do doświadczenia samej siebie i do rzeczywistego praktykowania cnoty. Kilka dni cierpienia sprawiają bogatsze żniwo, aniżeli wiele lat pokoju, niczem niezamąconego. W cierpieniu bowiem zakwita cierpliwość, poddanie się Bogu, zaparcie, posłuszeństwo, stałość, wytrwałość, zrozumienie tajemnicy cierpień Zbawiciela, który nieraz napróżno nas zapraszał, byśmy szli za Nim po królewskiej drodze Krzyża. W cierpieniu okazuje się, jak głęboko miłość zapuściła korzenie w naszych sercach. Kto wstępuje do niebieskiej Jerozolimy, temu przewodniczyć winna cnota. Przybytek Boży pokoju wznosi się ze żywych kamieni, które przez lekkie lub cięższe uderzenia młota i dłuta, otrzymują odpowiednią gładkość, odpowiedni połysk i właściwy układ do całości. Tym dłutem, który Boski Mistrz przykłada do naszej duszy i którym urabia naszą wolę jest, cierpienie. O ileż nieporządnych wzruszeń woli jest do usunięcia, ile krzywizn do zaokrąglenia, aż wreszcie obraz ukaże się w doskonałej piękności!

W wielu wypadkach cierpienie jest **zadośćuczynieniem** za popełniane błędy i grzechy. Każdy z nas wie i to najczęściej tylko on sam, co się zdarzyło w jego poprzedniem życiu, a co może nie zupełnie zostało odpokutowane. Małe błędy, niecierpliwość, próżność, obrażenia miłości bliźnie-

---

Czytanie na październik.

Królowa nocy.

„I uczynił Bóg dwa światła wielkie, światło większe aby rządziło dzień i światło mniejsze aby rządziło noc“.
(Gen. I. 16.)

Jest jedna nazwa Matki Boskiej, o której może nie słyszeliście, Marja „królowa nocy“. Nie ja tak Ją nazywam, ale takie miano dał Jej św. Alfons Ligouri, tłómacząc te słowa, napisane na wstępie: „Jezus Chrystus jest światłością słońca, które świeci duszom świętym i sprawiedliwym, Marja jest światłością księżyca, które świeci w nocy grzechów“.

A — jak potężnie i łagodnie świeci i jak z przepaści ku wyżynom wiedzie, posłuchajmy...

. . . .

Florencja — jest to przepiękne miasto włoskie, które tak jak piękne, tak też zepsutem było, w połowie XIII wieku. Szarpały ją niezgoda i rozpusta. Fotografję jednej istoty przedstawię wam, która rzuci światło na ówczesne stosunki, rozbłyśnie łunę umiłowań Marji. Fotografja to, małej, pięknej kobiety, która nazywała się „Benedetta“, co po polsku znaczy. „Błogosławiona“, chociaż w onej epoce jej życia należało ją nazwać: „przeklętą“. Wcześnie straciła rodziców i była niezależną. Niezależności tej jednak użyła na rozpętanie namiętności — zatraty wstydu, słowem hańby. Z początku była to manja błyszczenia wśród rówieśnic, potem chęć ciągnięcia za sobą serce, wreszcie uosobienie rozpusty, tak, że sama mówiła o sobie: jeśli Chrystus wygnał z Magdaleny siedm szatanów, to ze mną miałby pracę nierównie trudniejszą, bo czuję ich w sobie, siedmdziesiąt siedm!

Oświecono okna jej pałacu, były znakiem, że wydała bankiet, na który ściągnęła się młodzież Florencji. W bramę wchodziła właśnie stara jej piastunka Wiktorja, zatrzymana przez garstkę kobiet, które żywą toczyły rozmowę.

— „Jak ty możesz służyć u takiego potwora“ — mówiła jedna z nich, nie lękasz się, że uderzy piorun i zasypie cię wraz z nią, gruzami!“

— „Ależ, ona nie jest taką złą, jak sądzicie — odpowiedziała Wiktorja —. jest tylko biedną bardzo, nie zaznała matki... Gdybyście ją widzieli, jak zasnąć nie może, jakie jęki wydobywają się z jej piersi, jak klęka przed posągiem Madonny i modli się **serdecznie, by za chwilę przeklina**

go i na co św. Augustyn szczególną kładzie uwagę (l. I c 9), wiele **zaniedbania dobrego** zachodzi w życiu każdego człowieka, nawet u takich, co nie popełniają żadnych ciężkich grzechów. Ale nie zawsze cierpienie jest karą za popełnione grzechy, lecz często jest ono tylko **sposobnością do spełnienia heroicznej cnoty.**

Pomyślmy tylko o Najświętszej Marji Pannie i o Zbawicielu naszym. Ponadto cierpienie wykazuje nam jasno, jaka to wzniosła, szlachetna cnota ma mieszkanie w sercu ludzkiem. I dziatki, niewinne cierpią, lecz nie z powodu własnej, osobistej winy, gdyż czyto wskutek choroby, czy też złości innych ludzi, boleść lub nawet śmierć ich spotka. Ich boleściom nie przeszkadza Bóg, ponieważ nie chce cudownie w poszczególnym wypadku znosić powszechny porządek natury i wolności woli ludzkiej, która to spowodowała te cierpienia — ale niezawinione cierpienie przyniesie im w przyszłem życiu wyższy stopień szczęśliwości, której sobie nie mogły zyskać przez własną cnotę. Cierpienie zachowuje nas często od **przyszłych grzechów,** czyni trzeźwym nasz rozum, poskramiając nasze namiętności. **„Uczucie pewności“** (C. I. r. 30) mówi św. Augustyn **jest nieprzyjacielem dla słabych dusz, a dla maluczkich potrzebny jest opiekun, to jest bojaźń“.** Święty Doktor Kościoła stawia następnie takie pytanie: Dlaczego doczesne dobra i nieszczęścia są **wspólne tak dobrym jak i złym, albo: Dlaczego Pan Bóg pozwala, że słońce wschodzi i świeci tak dobrym jak i złym?** i deszcz pada tak dla sprawiedliwych, jak i dla niesprawiedliwych. Na to tak odpowiada (L. I. c. 8): Podobało się Boskiej Opatrzności przygotować sprawiedliwym w przyszłym życiu pewne dobra, które niesprawiedliwym będą odmawiane i podobało się Bogu przygotować dla bezbożnych pewne kary, których nie doznają dobrzy. Ziemskie dobra i nieszczęścia mają być dla nich **wspólne,** aby nie pożądano zbytecznie dóbr ziemskich, które i źli posiadają i aby nie uchylano się od nieszczęść.

Zależy jednak wiele na tem, jak sie **używa** w szczęściu lub nieszczęściu dóbr ziemskich. Dobrzy bowiem przez doczesne szczęście nie stają się wyniosłymi, lub przez doczesne nieszczęście małodusznymi, zły natomiast otrzymuje karę przez doczesne nieszczęście, ponieważ przez doczesne szczęście staje się gorszym. Gdyby Bóg jawnie karał każdego grzesznika, nasuwałoby to myśl, że dla przyszłego sądu żadnej nie pozostawił kary. Gdyby znów żadnego grzechu tu na ziemi nie karał, nie wierzonoby w Boską Opatrzność. Gdyby Bóg nie udzielił niejednemu, który o to prosi ziemskiego szczęścia, mówilibyśmy, że się o nas nie troszczy. Gdyby je użyczał wszystkim, mniemalibyśmy, że należy Mu służyć li tylko dla ziemskiej nagrody. Służba taka uczyniłaby nas nie pobożnymi ,ale raczej chciwymi i łakomymi. (C. d . n.).

Wiara i modlitwa goją rany śmiertelne, zadane przez życie.

* * *

Nie ten szczęśliwy, kto bogaty, nie ten szczęśliwy, kto sławny, ale ten, kto umiał kochać jak Chrystus, jak Chrystus przebaczać, jak On cierpieć.

———o———

---

i rozpaczać — wtedy, nie wydawałybyście tak surowego o niej sądu“.

Typowa rozmowa dewotek, które chociaż zasłyszały o miłosierdziu Bożem i tego miłosierdzia nieraz na sobie doznały, dla drugich nie mają litości, gromy ciskałyby na grzeszników, zwłaszcza na tych, co chcący, czy nie chcący, w czemś ich urazili. Więc też mądrze zakończyła rozmowę tę piastunka: „zamiast plotkować, lepiej modlić się modlitwą różańca, o której tak pięknie mówi, ten przybyły z Hiszpanji, kapłan zakonnik O. Dominik Guzman. Oby Go, ona poznała i zechciała pójść na jego kazanie, a wierzę, że się nawróci, a może i świętą zostanie“.

. . . .

Pragnienia Wiktorji spełniły się niebawem. Benedetta, z ciekawości i dla senzacji, w otoczeniu swoich adoratorów, szła na kazanie Dominika. Dochodził pięćdziesiątego roku życia, ale był w pełni sił i nie ulatującej odeń młodości. Czytał w „księdze miłości“ — jak zwykł był mówić, z której nauczył się wszystkiego, więc słowa miał natchnione, nie gromił, ale przekonywał słuchaczy. Mówił właśnie o piękności duszy, kochającej Chrystusa i Jego Matkę, wskazywał na nieszczęście duszy, odbiegłej od tych wzorów. Benedetta, czuła się porwaną, padła do stóp ołtarza Marji, nie widząc wychodzących tłumów, a gdyby ktoś wtedy był podsłuchał jej modlitwy, to cała wyrywała się w tym jednym jęku: to moje dzieje, moje własne dzieje!

Gasnące światła świątyni były wezwaniem do jej opuszczenia. Wychodząc, przy drzwiach dojrzała w konfesjonale świętego Dominika, który zwykł był noce spędzać w kościele. Z płaczem zaczęła się spowiadać i to długo spowiadać!

— „Czyś ty w życiu uczyniła coś dobrego?“, pytał święty. — „Nic — Ojcze“ — odrzekła.

— „Czy modliłaś się kiedy?“

— „Czasem, ale z rozpaczą, do Matki Boskiej!“

— „Otóż — mówił Dominik — Matka Miłosierdzia przywiodła cię tutaj“.

— „Ależ — ja jestem największą grzesznicą!“ zawołała. — „Uspokój się, bo, kto powrócić pragnie, już dzieckiem Bożem się staje“.

— „Co mam czynić?“ — załkała.

O. Konstanty Marja Żukiewicz
Dominikanin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Cudowny obraz Matki Boskiej Różańcowej

w kościele O. O. Dominikanów w Krakowie.

Obraz wybornego pędzla, szkoły włoskiej, jest kopią wizerunku Matki Boskiej Większej w Rzymie. Miał być własnością św. Stanisława Kostki. Otrzymał go w darze od OO. Jezuitów biskup łucki, a później krakowski i gnieźnieński, kardynał Maciejowski, a papież Klemens VIII. ten obraz poświęcił. Podarowany przez Maciejowskiego Dominikanom krakowskim i umieszczony w kaplicy Różańcowej w r. 1600, wnet zasłynął cudami i uzyskał niezwykły kult, czego dowodem, że akademja krakowska z pietyzmu dla obrazu, gremjalnie t. j. z rektorem Jakóbem Najmanowiczem, profesorami i uczniami, przystąpiła w r. 1621 do Bractwa Różańcowego stanowiąc przez długie lata osobną w niem gałąź. Szczególniejszem znamieniem łask i cudów przed tym obrazem doznanych jest to, że nietylko Matka Miłosierdzia przychodziła tutaj z pomocą w potrzebach poszczególniejszych osób, ale dopomagała narodowi całemu w nieszczęściach publicznych i dlatego historja obrazu łączy się z dziejami polskiemi i bezsprzecznie należy do najpiękniejszej ikonografji Matki Boskiej w Polsce.

W r. 1600, ratuje Matka Boska Różańcowa Kraków z klęsk rozlicznych. W latach 1632, 1633 1831, 1835 wybawia z moru i cholery. W czasie walk pod Chocimem 1621 r. i Wiedniem 1683 r., obnoszono obraz w publicznej procesji i naród wierzył, że za przyczyną Królowej Różańca św. otrzymał zwycięstwo, na którego pamiątkę wzniosła się kaplica różańcowa, ocalała podczas pożaru krakowa w 1850 r. W ostatniej wielkiej wojnie osłoniła Kraków przed najazdem wroga, a w r. 1916 z obrazem cudownym odbyła się bła-



Wnętrze kaplicy wraz z cudownym obrazem Matki Boskiej Różańcowej w kościele OO. Dominikanów.

galna procesja ulicami miasta o lepszą przyszłość dla naszej Ojczyzny, jak w r. 1920, przed nim odprawiało się całodzienne nabożeństwo o zwycięstwo nad bolszewicką Rosją. Obraz uroczyście, dekretem Stolicy św., ukoronowanym został przez księcia biskupa Adama Sapiehę, dnia 2-go października 1921 r., na rynku krakowskim.

Obszerną i zajmującą monografję napisał O. Konstanty Żukiewicz, p. t. „Cudowny Obraz M. B. Różańcowej, w kościele OO. Dominikanów w Krakowie", którą nabyć można w zakrystji.

———o———

Wychowawcy dobre słowo.

Dobre słowo i wesołe oblicze każdemu radość sprawiają. Dzień pogodny rozwesela, dzień posępny przygnębia. Niejednemu zdaje się, że słusznie postąpi, gdy przemówi surowo i gwałtownie, zamiast spokojnie i łagodnie. Tak postępuje matka względem dziecka, które coś złego popełniło, lub gospodyni domu, dając naganę służbie.

Spokojna mowa wymaga panowania nad sobą i zwyciężania się, czyli zaparcia siebie samego, a tego tak często ludziom brakuje!

Błędy, popełniane przez dzieci, pochodzą najczęściej nie ze złego zamiaru, lecz z braku rozwagi, żywości i lekkomyślności. Trzeba więc dziecku w łagodny sposób zwrócić uwagę na przewinienie jego. Dziecko, odbierające naganę lub upomnienie, powinno czuć, że czyni się to tylko dla dobra jego, bo wtenczas słowo nagany czy upomnienia trafia do serca jego. To samo odnosi się do służby. Ciągłe prawienie morałów, gderanie, wytykanie, łajanie, przytępia uczucie, czyni dziecko cierpkiem i nie osięga zamierzonego skutku, lecz często pociąga za sobą skutek przeciwny.

Bardo wiele zdziałać można dobrem słowem także względem ludzi nawet starszych, którzy dążą do własnej zguby. Przesadna surowość wywołałaby w tym wypadku tylko upór i samowolę, podczas gdy dobre słowo otwiera oczy błądzącym i prowadzi ich na drogę wiodącą do Boga. Na miód idzie nawet osa, ale nigdy na ocet.

Dobre słowo! tak mile słuchane, a tak trudne często do wyrzeczenia. Po kilka dni i tygodni chodzą ludzie nieraz ze zasępionemi twarzami, jeżeli ich coś dotknęło lub gdy im się zdaje, że im ktoś krzywdę wyrządził. Nieraz członkowie jednej rodziny: ojciec, matka, syn, córka, brat, siostra krzywo na siebie patrzą, chodzą zadąsani, pochmurni, unikają się wzajemnie ledwie się pozdrowią, a jedno dobre słowo wystarczyłoby, by się pochmurne czoła wypogodziły. Przy braku dobrego słowa cierń niezgody wciska się coraz głębiej w serce, a w końcu prawie go już wyrwać nie można.

Próbujmy użyć dobroci zamiast surowości wobec tych, którzy nam przykrość sprawili. Uczmy dzieci postępować podobnie, a doznamy miłego uczucia spokoju i zadowolenia.

Dobrem słowem wiele można zdziałać nietylko w wychowaniu dzieci, ale także w szkole, w życiu społecznem i wszędzie. **P. Zarzycki.**

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

1

DYMY.

Powieść z życia ludu.

ROZDZIAŁ I.

Nie miał już siły iść dalej, głód i przebyta niedawno choroba zesłabiły go tak, że poprostu czuł, jak nogi się pod nim uginają, rozłażą, obce jakieś i nie swoje. Byle do chałup dojść, przenocują. nakarmią, wzmocnieje może i będzie mógł iść dalej, do swoich...

Byle tylko...

Oj, ten wzgórek tylko jeszcze jałowcami zarosły i potem już prosta droga do wsi, do ludzi.

A przed oczyma, jakgdyby nagle zapłonęła łuna pożaru, krwawe, czerwono złote koła i kółka...

Nie może dalej, nie zdoła...

Usiadł.

Szeroko rozwartemi, w pół przytomnemi oczyma patrzał, jak za Policą krwawiła zorza zachodu i odblaskiem purpury staczała się w dół ku rzece, barwiąc ją czerwienią i złotem.

Od wsi szedł gryzący swąd dymów. co ku ziemi lgnęły, rozsnuwały się nad polami, drapały w gardle i z oczu pragnęły wykraść łzy.

Wieczerzę gotują po chałupach...

Przełyk wędrowca skurczył się nagle, szczęki ścięły, wezbrały śliną, głodny żołądek zakruczył, pod powiekami zjawił się obraz dymiących ziemniaków, wywalanych z garnka na misę.

— Cóże wam to?

Pytanie wyrwało go z połowicznego omdlenia, stała przed nim dziewczyna młoda, zgięta pod płachtą niesionego koniczu, do ziemi prawie, rosła i silna, nie grzeszyła urodą, w opalonej twarzy znaczyły się usta grube, nosek śmiesznie mały zdawał się naklejonym w środku twarzy. oczy czarne, patrzące poczciwie, ginęły prawie pod wypukłem czołem.

— Cóże wam to?

Powtórzyła pytanie:

— Chorzyście?

Skinął głową, bo mówić nie miał sił, nagle ogarnęła go z martwotą granicząca apatja, będzie co będzie, przyjdzie mu tu zdechnąć z głodu u progów ludzkich osiedli, to i zdechnie, wszystko jedno...

Pochowają chociaż wśród swoich.

Dziewczyna patrzyła mu w twarz z mięszaniną współczucia i obawy, kto go ta wie, co za jeden. Myślała: do chałupy przyprowadzi, a może przenocuje, skrzepnie i wymorduje... kto ta wie... Rozmaici teraz ludzie po tej świętej ziemi łażą. Pod wpływem tej myśli zwróciła się

O dobrej i złej prasie.

Wielka jest różnica między czasami obecnemi a epoką minioną, inną bowiem bronią walczą wrogowie Kościoła dzisiaj a przed lat tysiącem. Dawniej wróg walczył orężem, jak to czynili Rzymianie, czy pogańscy Germanie, czy też potem Arabowie, dzisiaj natomiast nieprzyjaciel zwalcza wiarę katolicką swoimi pismami. I jest to stokroć niebezpieczniejsze, ponieważ dawniej wróg zabijał tylko ciało, dziś zaś zabija i duszę człowieka. Czynią to wrogowie zapomocą dwóch sposobów: przez książki, w których starają się szydzić z katolicyzmu, oraz przez prasę.

Żydzi dawno już przekonali się o tem, jaką potęgą jest prasa, więc też oddawna postarali się ująć ją w swe ręce, co, na nieszczęście, w wielu krajach udało się im. Tak więc wszystkie większe dzienniki francuskie, niemieckie, węgierskie, włoskie, angielskie są dziś w ich rękach i dzięki nim szerzą niewiarę. Obecnie dążą do tego samego i w Polsce.

Jakiż tedy jest środek ochronny przed tym zalewem? Co należy czynić w danym wypadku?

Środek bardzo prosty — **popierać i rozpowszechniać prasę katolicką, a zwalczać dzienniki masońskie i żydowskie, wrogie Kościołowi.** Pożądaną jest bardzo rzeczą, by każda rodzina prenumerowała koniecznie jakieś czasopismo prawdziwie katolickie. Ktoś może mi powiedzieć, że nie wszyscy mogą sobie na to pozwolić. Tak, zgadzam się, ale wychodzą tygodniki, których prenumerata wynosi około 60 groszy na miesiąc, a na to chyba każdy może się zdobyć. Jeżeli wydaje się wiele pieniędzy na papierosy i wódkę, bez czego rzekomo nie można się obyć, to tembardziej można znaleźć te kilkadziesiąt groszy na prenumeratę szczerze katolickiego pisma. O ile ktoś jest ubogi, może zaprenumerować pismo, które kosztuje około półtora złotego na rok, a nawet i za darmo będzie mógł je otrzymywać. Widzimy więc, że nie można narzekać na drożyznę pism katolickich, każdy może je abonować, gdy tylko ma dobre chęci. Katolicy powinni wprost prenumerować swe dzienniki. „Poparcie dla tych gazet — jak powiedział papież Pius X. w roku 1906 — jest obowiązkiem katolików“.

Ale nietylko należy czytać pisma katolickie, trzeba je także rozpowszechniać. Częstokroć słyszę, jak ktoś mówi, że pragnąłby być misjonarzem, a tymczasem może być nim i tu w Polsce, nie będzie potrzebował wyjeżdżać w obce kraje, jeśli zechce rozpowszechniać pisma katolickie. Już wielki papież Leon XIII. powiedział, że „apostołem jest ten, kto popiera i rozszerza katolickie pisma“, a Pius X. odzywał się: „Czytanie i rozpowszechnianie dobrych pism stawiam na równi z modlitwą“. I biskupi polscy zwracali na to uwagę. Oto, co pisze w jednym ze swoich listów pasterskich J. E. biskup płocki, ks. Nowowiejski: „Kto żyw między nami, kto wiarę katolicką szczerze kocha, ten niech popiera i rozszerza prasę katolicką“. J. E. biskup kielecki, ks. Łosiński, tak pisze: „Katolikom pod grzechem w sumieniu nie wolno prenumerować, czytać, ani w in-

---

ku drodze, ale i nawróciła zaraz, „bo jakoż tak człowieka odstawić, przez nijakiej pomocy“. A przytem ta młoda, wychudzona na szkielet twarz, co odcinała się teraz od wrzosowiska martwą prawie bielą, nie miała w sobie nic z bandyty ani zbrodniarza, przygasłe oczy pod ciężką powieką, błękitne były i głębokie w tonie, jak lipcowe niebo.

Janielcia Wielgusówna przykucnęła na wrzosowisku:

— Dacie rady iść, podeprę was, hań, za rzyką nasza chałupa. Skądeście są?

Rozwarł usta i zamknął je bez dźwięku, wreszcie przemówić zdołał:

— Z niewoli wracam... ze Sycylji... piechotą szedłem i... brakło sił.

Zafrasowała się:

— Wy, nie z chłopów?

— Nie.

— I nie z robotników?

— Nie...

Spojrzała ku niemu zaciekawiona, ogarnęła ubranie, rozłażące się w wszwach, buty, ze szczątkami podeszw, czapkę zmiętą, oficerską czapkę i uśmiechnęła się dziwnie:

— Cie! Na co wam to przyszło... Jezusie...

On milczał, zaczynała mu ciężyć jej ciekawość, bolało go spojrzenie, stwierdzające jego nędzę. Od chałup powiał dym woniejący jałowcem i zapach chleba kędyś pieczonego uderzył zaostrzone głodem powonienie.

O! chleb, świeży, czarny, wonny chleb!

I ta męka rozrywająca wnętrzności, skręcająca je bólem. Ten głód...

Janielcia rozważała coś, wreszcie szepnęła:

— Poczkajcie tu krzynke, jeno konicz ku chałupie zaniesę, to wrócę po was.

Chciał jej powiedzieć, by przyniosła chleba i nie mógł się zdobyć na tę prośbę, utknęła mu w gardle.

Poszła.

Opadł na wrzosowisko, zdawało mu się, że zamiera w tej ciszy wielkiej, ogarniającej świat. Objęła go woń świeżo spadłej rosy rzeźkim powiewem, zapachniały jodły i świerki, szedł wieczór w górach cichy, wonny, błogosławiony spokojem.

Rozdzwoniły się kędyś dzwonki krów, pędzonych w doliny, zapachniało świeżym udojem, niesionym w nabrzmiałych wymionach i znowu cisza.

Nawet uczucie głodu ustąpiło.

Jeżeli to śmierć, jakże dobra i piękna.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z manewrów angielskich.

kikolwiek sposób podtrzymywać pism jawnie antykatolickich“. To samo powiedział w roku 1923 obecnie nam panujący Ojciec św. Pius XI. Najczęściej takie pisma przysyłają zupełnie bezpłatnie do domów i zapomocą nich zabijają wiarę w człowieku. Byłem sam świadkiem, jak w Zagłębiu Dąbrowskiem wieśniacy otrzymywali bezpłatnie przez pocztę jakieś metodystyczne „Nowe Życie“, które chętnie czytali, bo „to było za darmo“, a nie zwracali wcale uwagi, jakie to było pismo. Gdy otrzyma się jakąś gazetę, najlepiej przed rozpoczęciem czytania spytać się znajomego księdza lub światłego świeckiego, czy to nie jest gazeta przeciwkatolicka. Broń Boże, nie zaczynać czytać jej, ponieważ mimowoli można uwierzyć w brednie wrogów i zatracić wiarę.

Również i w miastach nie należy przyjmować pism od włóczykijów, wędrujących po mieszkaniach. Przybłędom takim bez ceremonji należy pokazywać drzwi, pisma zaś przez nich pozostawione palić odrazu. Lekkomyślnym być nie można, gdy chodzi o własną duszę.

W którymś z następnych numerów „Dzwonu Niedzielnego“ zostanie podany spis pism antykatolickich, których nie należy czytać. Z czytaniem gazet trzeba być wogóle bardzo ostrożnym, albowiem często zupełnie bezwiednie można wpaść w zasadzkę. Dodać należy, że w wielu wypadkach wrogowie podszywają się pod katolicyzm, jednakże dążą do tego samego celu, t. zn. do wszczepienia w serca niewiary. Te pisma są jeszcze gorsze, aniżeli poprzednie.

J. M. Chudek.

Każdy czytelnik niechaj zjedna przynajmniej jednego prenumeratora.

Czas i na Kraków.

Przejeżdżając ubiegłej niedzieli przez Tarnów, wstąpiłam do tamtejszych świątyń. I oto co niezmiernie uderzyło mię w przedsionku katedry tarnowskiej: na drzwiach tejże karta z dużym tłustym drukiem: **„Niewiastom, nieprzyzwoicie ubranym, zabrania się wstępu do kościoła, jakoteż przystępywania do Sakramentów świętych“.** Karta, która dawno już powinna widnieć w naszych świątyniach. Pomińmy już wszystkie wołania li tylko na tym punkcie, nam potrzeba czynów. Zawieśmy na Domach Pańskich owe karty — i nie zezwólmy w żaden sposób, by plugawiono świątynie Boże. Bo kościół — to nie sala balowa, nie kabaret i nie teatr i nie wystawa strojów i obnażonych rąk etc., ale to dom — dom poświęcony Jedynemu Bogu, w którym schodzimy się nie po to, by przekazywać się swymi wdziękami, ale by choć na moment oderwać się od zgnilizny świata i przenieść się w zaświaty przed tron Stwórcy.

S. K.

Moje zaszczytne odznaczenie.

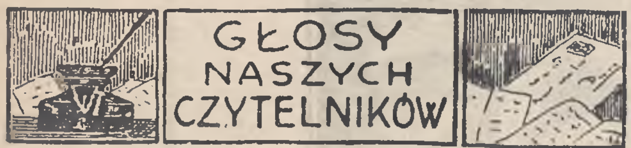
Idąc dnia 30. września ulicą św. Anny, podsłyszałem naraz takie kobiece szepty: „Patrz, to ten ksiądz pisał ten artykuł o „Chłodzie i wietrze...“ o „łupu-cupu...“ Zgniewane widokiem „źle wychowanego“ (jak się wyraziły) księdza, pospieszyły do mnie i — napluły przedemnie. Zadowolone, że się tak świetnie zemściły, odeszły ze śmiechem, skręcając prędziutko w ulicę Jagiellońską.

Biedne, „dobrze wychowane“ kobieciny! Ani nie wiecie, jakąście mi przyjemność zrobiły! Bo to wasze „dobre wychowanie“ świadczy wyra-

źnie, że „Dzwon Niedzielny“spełnia swoje zadanie. Redaktorowi dodaje to otuchy kroczenia śmiało po drodze szczerości i prawdy!

Plucie dwóch „dobrze wychowanych“ kobiet mię od biczowania golizny nie odstraszy.

Ks. F. Machay.



Od delegata Orawy do Wilsona, sławnego na całą Polskię Piotra Borowego, otrzymaliśmy następujący list:

„Od Orawy deszcz idzie
Już mój Staszek nie przyjdzie“...

Tak się rozpoczyna piosenka orawska, za którą Madziarzy karali studentów, jakoby się lękali tych słów. Obecnie wyszedł deszcz z Orawy (redaktor „Dzwonu“) i jako mgła osiadł na krakowskich niwach. Kropi całą Polskę z ust i z pióra rzęsistym i rozrzewniającym deszczem. I koniecznem jest, żeby ludzie dali oblać tym deszczem zdrowem i czystem swoje serca i rozum, t. j. niechaj nikt nie omija „Dzwonu Niedzielnego“.

Powiem dlaczego.

Ileż to razy przechodzą dzisiaj nad nami złe deszcze z gromami i gradobiciem. Codziennie nam mącą czystą wodę życia podłe gazety i książki. Codziennie padają gromy na Kościół katolicki. Przeciw złym deszczom zapalają Katolicy Gromnicę, dzwonią na alarm i modlą się. „Dzwon Niedzielny“ nietylko odpędza złe chmury, ale kropi całą ziemię polską życiodajnym deszczem oświaty religijnej. Wrogowie tej oświaty śpiewają ze złością: „Od Orawy deszcz idzie“... **Piotr Borowy.**

Miejscowe skutki haseł „kościoła Hodurowo-Stapińskiego“.

„Kościół“ tak zwany „narodowy“ przez Jana Stapińskiego założony w Krośnie, po kilku uświadamiających naukach, zaczyna już wydawać godne swych mistrzów i haseł owoce.

We wsiach Dobieszynie i Turoszówce pod Krosnem, znaleźli się niektórzy zwolennicy tej sekty. Żadnej z tego powodu Kościół katolicki nie poniósł straty, bo ci zwolennicy byli tylko katolikami z imienia i prawie nigdy do kościoła nie chodzili. Jednak, jak długo podburzających nauk sekciarskich nie słuchali, jako tako żywot poczciwego człeka pędzili. Teraz zaś, przed zabójstwem się nawet nie cofają.

Oto 11 września mieszkaniec Turoszówki, Świdzak z pasierbem swoim Klatką Bronisławem napadli w biały dzień spokojnego sąsiada swego Barę i cepem oraz nożem śmiertelnie poranili.

Skąd takie zdziczenie? To skutek nauk sekty Hodurowo-Stapińskiej w Krośnie, nauk głoszących, iż niema po śmierci żadnej odpowiedzialności, niema żadnej kary, bo piekło jest tu na ziemi.

Jeżeli odpowiedzialne za całość państwa czynniki będą dalej tolerować takie agitacje, to z pewnością nastanie u nas piekło. **Józef z Tuczemp.**

Gdzie żydów nie przyjmują!

Mszana Dolna.

Małe podgórskie miasteczko, ślicznie położone wśród wzgórz karpackich i lasów nad rzeką Rabą — Mszana Dolna. Nadaje się doskonale na letnisko. Wskutek otoczenia ze wszystkich stron górami, które chronią od wiatrów, klimat Mszany jest bardzo łagodny. Lekarze — zwłaszcza krakowscy — coraz częściej zalecają Mszanę Dolną. W miasteczku można dostać wszystkiego, ludność uczciwa, uprzejma i — o dziwo! — nie przyjmuje letników-żydów. Podejrzanym o semickie pochodzenie osobom każą tutejsi gospodarze mówić pacierz, co okazało się wymarzonym środkiem do rozeznania, kto jest katolikiem, a kto żydem?

W miasteczku jest Kasa Stefczyka, dla której postawiono tego lata ładny budynek. Będzie w nim duża sala na zebrania Związku młodzieży, bibljoteka; tam będzie urzędowała organizacja wynajmu mieszkań i spółka handlowa jaj. Cały ten dorobek kulturalny jest w olbrzymiej części zasługą miejscowego proboszcza, pełnego zapału i energji kapłana.

Ładnie odświeżony i odmalowany kościół mile góruje nad miasteczkiem. W Mszanie Dolnej spędza się czas bardzo przyjemnie i pożytecznie. **M. K.**

Stupnica Polska.

Cześć księdzu F. Machayowi za napisany artykuł pod tytułem: „Chłód i wiatr w obronie obyczajów“. Za życia widziałem różne mody w ubiorach, lecz takiego ohydnego stroju, jak nastał w obecnych czasach, nie było jeszcze. Wioska nasza nieliczna, powstała z parcelacji obszaru dworskiego. Lud biedny, żyjący ze zarobku pracy rąk swoich. Zarazę mody zwleczono do naszej wioski z Borysławia, gdzie pracujemy w kopalniach naftowych. Dziewice na wsi mieszkające nie zapatrujcie się na miasta i nie wprowadzajcie na wieś brudów moralnych zepsutych miast, ślepo idących za grzesznym Paryżem... **Jakób Sznajder.**



Pobyt Cziczerina w Warszawie zamieszał w kotle dyplomatycznym, jak kijem w gnieździe os. Przyjęcie Cziczerina odbyło się bez najmniejszych nieporozumień. Sami emigranci rosyjscy nawet nie próbowali wywołać i najmniejszych zamieszek. Toteż Cziczerin ostentacyjnie



Cziczerin.

podkreślił, że witano go bardzo serdecznie. I społeczeństwo i prasa, no i oczywiście rząd, którego był gościem.

Jakież wyniki tej wizyty?

Bardzo znaczne. Dziś można mówić szczerze **o zbliżeniu rosyjsko-polskiem.** Na pograniczu sowieckiem przestały napady „bandyckie“, zaczęło się jakie — takie pokojowe współżycie sąsiedzkie. Komunikaty przez rząd wydane o rozmowach Cziczerina ze Skrzyńskim nie zdradzają żadnych namacalnych korzyści, zapowiadają tylko **zawarcie traktatu handlowego z Rosją** i dalsze zbliżenie polityczne. Nasz minister p. Skrzyński ma wyjechać do Moskwy i tam ma być drobiazgowo omówione nasze porozumienie z sowietami.

W polityce międzynarodowej pobyt Cziczerina w Warszawie zmienił bardzo dużo i to **na naszą korzyść.** Jak wiadomo **sowiety prowadzą z Anglją cichą wojnę** w Indjach, w Egipcie, w Chinach. Rozumowanie sowietów jest takie: panem całej polityki europejskiej i azjatyckiej jest dziś Anglja. Sowiety nie mogą jej szkodzić w Europie, a chcieliby bardzo, bo Anglję uważają za największą przeszkodę w wywołaniu wielkiej rewolucji w Europie. Nie mogąc ją pobić w domu, intrygują, podburzają przeciw Anglji w jej kolonjach i tak zwanych dominjach. To mącenie wody w Azji przyniosło już sowietom nie małe korzyści polityczne i duże troski dla Anglji. Aby się móc tej „pracy“ swobodniej poświęcić, zapragnęły sowiety bezwzględnego spokoju na granicy polskiej, zapewnienia, że ze strony Polski nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. A takiego niebezpieczeństwa zaczęli się bolszewicy bardzo obawiać. Sprzyjająca Niemcom polityka angielska wysuwała myśl sojuszu ogólno-europejskiego przeciw sowietom. Anglja myśli o wyprawie karnej przeciw buntownikom moskiewskim. Taki plan można urzeczywistnić tylko za zgodą i pomocą Polski. **Stąd nagła i niespodziana przyjaźń bolszewików dla Polski.** Cziczerin zagrał na dobrych skrzypcach. Nastraszył Niemcy. Od roku 1922-go, t. j. od zawarcia umowy wojskowej niemiecko-sowieckiej w Rappallo, Niemcy stale straszyły Anglję i Francję swem przymierzem ze sowietami. Anglja ustępowała, szła Niemcom na rękę, zaprasza ich już kilka lat bardzo gorąco do wstąpienia do Ligi Narodów. I gdy uśmiechy angielskie do Germanji stały się groźne, t. j. gdy Niemcy zdecydowały się przyjąć oferte angielską, zajechał Cziczerin do Warszawy i mówił głośno o zbliżeniu polsko-sowieckiem. **Niemcy się przerazili, a Anglicy się przelękli**

Ponieważ przy obecnych rokowaniach o zabezpieczenie granic w Europie i Anglja i Niemcy bardzo z góry patrzały na Polskę i nie chcą podpisać nienaruszalność naszych granic z Niemcami, nasz minister Skrzyński przywitał Cziczerina bardzo serdecznie, co Anglji i Niemcom dało do zrozumienie dosyć wyraźnie, że **Polska zapewni swe granice wschodnie i zachodnie przez sojusz z sowietami.** Przed przyjazdem Cziczerina Anglja nie chciała dopuścić Polski **na konferencję w Locarno,** która się rozpoczęła 5-go października br.

Najbliższe tygodnie i miesiące wyjaśnią lepiej horyzont polityczny. Skutki pobytu Cziczerina w Warszawie będą bardziej widoczne. Cziczerin oświadczył w Berlinie dziennikarzom, że **zbliżenie polsko-sowieckie będzie na razie polegało na nawiązaniu stosunków ekonomicznych i lojalnem wypełnianiu pokoju podpisanego w Rydze.** Może nastąpi w Rosji jakaś wolność — religijna dla Polaków?!

W polityce wewnętrznej kraju

stałe podenerwowanie z powodu przesilenia gospodarczego. Przemysłowcy, kupcy, strasznie narzekają i wołają głośno o ratunek — pieniężny. Brak w Polsce gotówki na uruchomienie przemysłu i handlu. W ubiegłym tygodniu zwołał pan premjer Grabski „Radę gospodarczą“, gdzie wygłosił wielką mowę o zamierzeniach rządu w kie-



Włoski książe Umberto (21 lat) ożenił się z księżniczką Beatrice (16 lat).

runku uzdrowienia chorego organizmu — gospodarczego. W mowie tej oświadczył p. premjer Grabski, że obecne położenie jest nieuniknionem następstwem sześcioletnich zdarzeń politycznych i gospodarczych. Wojna celna z Niemcami jest złem, ale w czasie tej walki zdołaliśmy zwiększyć znacznie nasz wywóz węgla i płodów rolnych. **Uniezależniliśmy się gospodarczo od Niemiec.** Na życie gospodarcze i pieniężne **najujemniejszy wpływ wywiera załamanie się psychiki naszego społeczeństwa, wyrażające się w ucieczce od złotego i w poszukiwaniu dolara.** Spadek złotego i ograniczenia kredytowe nie wywołałyby same przez się dalej idących konsekwencyj, gdyby wielkie masy ludności w ucieczce przed złotym nie poszukiwały dolara.

Chcąc iść naprzód, nie trzeba oddalać się od zdrowych zasad egzystencji ludzkości, lecz je przetrzymywać i czerpać z nich siły do dalszej budowy. Nie można z dzisiejszego kryzysu czerpać źródła do takich projektów, **któreby były oddaniem się komuś w opiekę, wprowadzeniem inflacji z powrotem pod taką albo inną formą. To wszystko byłoby samobójstwem i musi być wykluczone.**

Dla poprawy stosunków rząd wprowadził cła ochronne, aby nie kupowano obcych towarów. **Rząd ma poważne oferty zagraniczne na wielkie pożyczki.** Kolei rząd nie wydzierżawi. Inne monopole państwowe mogą być zastawione, aby uzyskać taką pożyczkę — (sól, tytoń, zapałki).

Mowa p. Grabskiego, wygłoszona z wielkim zapałem i optymizmem i wiarą w naszą przyszłość podobała się.

Sejm zaczyna się odżywiać. Posłowie schodzą się i pracują w Komisjach. Poprawiona przez Senat reforma rolna czeka na zatwierdzenie.

Wujaszek.

KRONIKA

PRZYPOMINAMY, że dnia 15-go października b. r. kończy się termin nadsyłania artykułów o pielgrzymkach.

NASZA NOWA POWIEŚĆ. Dziś rozpoczynamy druk powieści: „Dymy", którą wyłącznie dla „Dzwonu" napisała znana i utalentowana pisarka, Marja Czeska-Mączyńska. Treść powieści opiera się na zdarzeniu prawdziwem. Jest niezwykle zajmująca. Druk „Dymów" potrwa kilka miesięcy.

WIELKĄ POCIECHĄ dla serca katolickiego był odpust M. B. Różańcowej i odpust św. Franciszka z Asyżu. Myślami, które się nam z powodu tych tłumnych manifestacyj religijnych nasuwają, podzielimy się z Czytelnikami w numerze następnym.

CUD ŚW. JANUAREGO POWTÓRZYŁ SIĘ. Z Neapolu donoszą, że dnia 19 września, cud św. Januarego powtórzył się w obecności wielkiego tłumu. Krew świętego zaczęła się rozpływać już po 20 minutach. Szybkie rozpłynięcie się krwi uważają za pomyślny znak na przyszłość. Z kościołów rozległy się dźwięki dzwonów, a znajdujące się w porcie okręty dały salwy armatnie, 2000 pielgrzymów przyglądały się w zachwyceniu cudowi.

Św. January, biskup Beneventu poniósł śmierć męczeńską za czasów Cezara Djoklecjana. Relikwje Jego t. j. głowa i dwie flaszeczki z krwią, zebraną według podania, przez pewną wdowę podczas ścięcia świętego, przechowywane są we spaniałej kaplicy przy katedrze w Neapolu. Trzy razy do roku: w pierwszą sobotę maja, 19 września i 16 grudnia, w chwili gdy naczynie z zaschłą krwią zbliżone zostanie do głowy świętego, staje się krew świeżą i płynną. Jeżeli cud się nie powtórzy, oznacza to zapowiedź nieszczęścia.

JAPONJĘ OGARNĘŁO PRZERAŻENIE I PANIKA! Onegdaj dało się odczuć w całej Japonji niebywałe dotąd trzęsienie ziemi. Długotrwały deszcz przeobraził się w orkan, jakiego nie pamiętają od dziesiątek lat. Morze zalało dziesiątki kilometrów kwadratowych, niszcząc po drodze wszystko.

W Tokio zalała woda 80 domów. Wielka ilość osób znalazła śmierć w falach, lub pod gruzami domów. Dokładna liczba zabitych jeszcze nie jest ustalona, gdyż w całej Japonji powstała wielka panika.

W Jokohamie zginęło 20 osób, a także z innych miejscowości nadchodzą wiadomości o niebywałych szkodach w ludziach i dobytkach.

OD 100 LAT NIE PAMIĘTAJĄ W CHINACH TAKIEJ KLĘSKI. „Rzeka Żółta" w Chinach przerwała groblę na południowej stronie i zalała około 1.500 km. kwadratowych, około Szantung. Przeszło 2 miljony ludzi pozostało bez żadnych środków do życia. Tysiące ludzi zginęło w nurtach rzeki. Ponieważ przypływ przybiera, niebezpieczeństwo wzrasta z godziny na godzinę. Należy się obawiać, że rzeka może zmienić koryto, a wówczas cała prowincja Kiang-Tsu zostałaby zalana przez wodę. Byłoby to

prawdziwem nieszczęściem dla Chin i katastrofa ta byłaby tak wielką, jakiej Chiny nie zaznały przeszło od 100 lat.

NAGŁA ŚMIERĆ KAPŁANA. Kraków jeszcze świeżo pamięta zgon ś. p. ks. infułata Wądolnego, a tu nagle, bo na udar serca, zmarł jego następca, ks. Franciszek Fitak, administrator kościoła Panny Marji w Krakowie. Zaledwie 52-letni kapłan cieszył się szeroką sympatją w kołach mieszczańskich i koleżeńskich. Zmarł w dniu swoich imienin, 4 października. Niech odpoczywa w pokoju!

ŻYDZIAKI BEZCZESZCZĄ KRZYŻ. W jednej ze szkół powszechnych (chrześcijańskich) w Łodzi, przybyła dziatwa żydowska na naukę popołudniową. Na widok krzyża wiszącego na ścianie w 4.tej klasie żydziaki zaczęły rzucać ścierką do wizerunku Chrystusa. A gdy krzyż spadł na podłogę, dały wyraz swej radości głośnem wyciem. W innej zaś klasie plwano na nasz Krzyż św.

Podobne zajście miało miejsce w innej szkole powszechnej, również w Łodzi. Gdy dziatwa żydowska zebrała się na naukę, nauczyciele usłyszeli zwierzęce wprost wycie żydziaków. Wchodząc do klasy zobaczyli, że krzyż leżał na podłodze, a na miejscu, gdzie zwykle wisiał, były widoczne ślady od rzucania mokrą ścierką.

POLSKA PODPORĄ WIARY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ. Papież przyjął na audencji pielgrzymkę polską z Wilna i Poznania w liczbie 80 osób. W pielgrzymce brał udział biskup kamieniecki Mańkowski, oraz archimandryta Morosow. Pielgrzymka została przedstawiona papieżowi przez arcybiskupa Cieplaka i polskiego charge d'affaires Perłowskiego. Papież wygłosił przemówienie, w którem podkreślił wierność Polski w stosunku do Kościoła katolickiego. Polska, mówił papież — pomiędzy wszystkimi narodami była szczególnie wierną i przez swą silną wiarę, oraz chrześcijański żywot jej narodu od początku swego istnienia była podporą wiary chrześcijańskiej.

Odpowiedzi Redakcji.

Wł. Sosna. Początek „Chrystusa i warjata“ dobrze i zajmująco napisany, zakończenie bardzo sztuczne. Radzimy pisać prosto. — **Klasztor.** Proza wierszem. — **Czytelnik z Krakowa.** Większa połowa naszych czytelników nie czyta dzienników, więc musimy dawać „Przegląd tygodniowy“.

K. Tw....k, Biała. Przepłata uiszczona do końca lutego 1926. — **I. R., Lwów.** List pański jest tak skandalicznie napisany, że nadać się mógł tylko do kosza. A szkoda się było tak denerwować, gdyż w danym wypadku ma Pan zupełną słuszność. W sprawie tego ohydnego mordu zgadzamy się całkowicie. Podpisalibyśmy nawet pański wniosek. — **M. K., Bochnia.** Już późno. — **S. T., Poznań.** Artykuł bardzo mętny. Politykę zbigosował pan zupełnie z działalnością społeczną, co przecież nie jest to samo. — **W. B., Łódź.** Pan prosi o szczerą odpowiedź. Jest ona taka: szkoda papieru i atramentu. Czasu, jak list świadczy, ma pan dosyć.

—o—

Rozwiązanie łamigłówki Nr. 2:

1) Juluś, 2) Ulem, 3) baki, 4) ite, 5) litr, 6) en bloc, 7) unici, 8) Staś, 9) zdrów. — Jubileusz śmierci Św. (t. j. Franciszka Serafickiego). Dobrych rozwiązań przysłano mało, bo tylko pięć. Los oddał nagrodę p. K. Tarnowskiej w Dysie, koło Lublina. (Książka treści religijnej: „Za prawdą“).

Łamigłówka krzyżykowa Nr. 3.

ułożył **Henryk Gralski.**

■	1	21	23			25	28	30	■	■	■
2				■	■	3			■	■	34
4			■	5	24	■	■	■	6	33	
7		■	8			26	29	31	■	9	
	■	■	10						■	11	
12	20	■	■	■	■		■	■	13		
14		■	15	35		■	16	32			
■	■	22	■		■	27	■	17			■
■	18			■	19			■		■	■

Pionowo:

1. inaczej los,
2. największe miasto w starożytnym Egipcie,
5. znany kanton szwajcarski,
8. niecały cap,
13. nazwa boga Mahometan,
20. skrócone moje,
21. król po francusku,
22. zaimek wskazujący w liczbie mnogiej,
23. albo po angielsku,
24. owad nocny,
25. przyimek,
26. najwyższa wartość w kartach, w liczbie mnogiej,
27. mieszkanie najpracowitszych stworzeń,
28. to samo co 26 pionowo, tylko w liczbie pojedynczej,
29. to samo co 22 pionowo,
30. najwyższy bóg staroegipski,
31. oberwany mak,
32. spółgłoska fonetycznie napisana,
33. jeden z największych królów staroegipskich,
34. nazwa władcy staroegipskiego,
35. rodzaj mielizny.

Poziomo:

1. stworzenie, które ta łamigłówka przedstawia,
2. nazwisko bohatera znanego dramatu Szyllera,
3. owad pokrewny pszczole,
4. po hebrajsku Boże,
5. druga połowa chuci,
6. inaczej okres czasu,
7. czasownik w 3-ej osobie liczby pojedynczej,
8. narzędzie wojny,
9. miara przestrzenna,
10. to, poczem stworzenie naszej łamigłówki najczęściej biega,
11. to samo co i 7 poziomo,
12. 3-ci przypadek liczby mnogiej zaimka osobowego,
13. znany nawóz sztuczny, bez końcowej litery,
14. po chłopsku: sobie,
15. znana rzeka w Egipcie,
16. najdziwaczniejszy metal używany w elektryce,
17. część każdego pięknego krajobrazu,
18. przydomek każdego arabskiego nazwiska,
19. największy po Mahomecie kalif turecki.

Za dobre rozwiązanie nagroda książkowa.

Z humoru.

Czasy się zmieniają.

Mąż: Moja droga, już po raz drugi znajduję włos w zupie.

Żona: Oh, jacy ci mężczyźni zmienni! Dawniej mówiłeś, żebyś mię całą zjadł z miłości, a dziś jednego włosa nie możesz połknąć.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.